

KRAJ

Marian Turski: Auschwitz nie spadło z nieba

27 STYCZNIA 2020

6 MINUT CZYTANIA



Kacper Pempel / Forum

Nie bądźcie obojętni – apelował Marian Turski. Były więzień Auschwitz, nasz redakcyjny kolega, wziął udział w uroczystościach z okazji 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau.

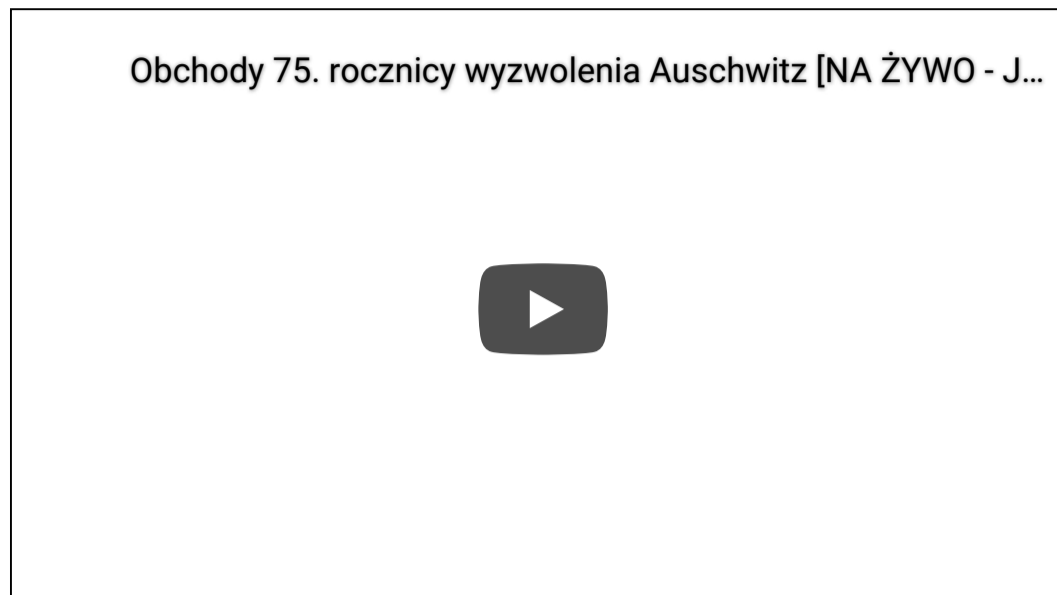
Szanowni zgromadzeni, przyjaciele, jestem jednym z tych jeszcze żyjących i nielicznych, którzy byli w tym miejscu niemal do ostatniej chwili przed wyzwoleniem. 18 stycznia zaczęła się moja tzw. ewakuacja z obozu Auschwitz, która po sześciu i pół dniach okazała się Marszem Śmierci dla więcej niż połowy moich współwięźniów. Byliśmy razem w kolumnie 600-osobowej. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie doczekam już następnego jubileuszu. Takie są ludzkie prawa.

Dlatego wybaczone mi, że w tym, co będę mówił, będzie trochę wzruszenia. Oto co chciałbym powiedzieć przede wszystkim mojej córce, mojej wnuczce, której dziękuję, że jest tu na sali, mojemu wnukowi: chodzi mi o tych, którzy są rówieśnikami mojej córki, moich wnuków, a więc o nowe pokolenie, zwłaszcza najmłodsze, zupełnie najmłodsze, młodsze nawet od nich.

Kiedy wybuchła wojna światowa, byłem nastolatkiem. Mój ojciec był żołnierzem i został ciężko postrzelony w płuca. To był dramat dla naszej rodziny. Moja matka pochodziła z pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego, tam armie się przewalały, tam i nazad łupili, grabili, gwałcili, palili wioski, żeby nie zostawić nic tym, którzy przyjdą po nich. A więc można powiedzieć, że wiedziałem z pierwszej ręki, od ojca i od matki, co to jest wojna. Ale mimo wszystko, chociaż to było tylko 20, 25 lat, wydawało się to tak odległe jak polskie powstania XIX w., jak rewolucja francuska.

Kiedy dzisiaj spotykam się z młodymi, zdaję sobie sprawę, że po 75 latach wydają się troszkę znużeni tym tematem: i wojna, i Holokaust, i Shoah, i ludobójstwo. Rozumiem ich. Dlatego obiecuję wam, młodzi, że nie będę opowiadał wam o moich cierpieniach. Nie będę wam opowiadał o moich przeżyciach, moich dwóch Marszach Śmierci, o tym, jak kończyłem wojnę, ważąc 32 kilogramy, na skraju wyczerpania i życia. Nie będę opowiadał o czymś, co było najgorsze, czyli o tragedii rozstania z najbliższymi, kiedy po selekcji przeczuwasz, co ich czeka. Nie, nie będę o tym mówił. Chciałbym z pokoleniem mojej córki i pokoleniem moich wnuków porozmawiać o was samych.

Widzę, że jest między nami pan prezydent Austrii Alexander Van der Bellen. Pamięta pan, panie prezydencie, kiedy gościł pan mnie i kierownictwo Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, kiedy mówiliśmy o tamtych czasach. W pewnym momencie użył pan takiego sformułowania: „Auschwitz ist nicht vom Himmel gefallen”. Auschwitz nie spadło z nieba. Można powiedzieć, jak to się u nas mówi: oczywista oczywistość.



No jasne, że nie spadło z nieba. Może się to wydawać banalnym stwierdzeniem, ale jest w tym głęboki i bardzo ważny do zrozumienia skrót myślowy. Przenieśmy się na chwilę myślami, wyobraźnią we wczesne lata 30. do Berlina. Znajdujemy się prawie w centrum miasta. Dzielnica nazywa się Bayerisches Viertel, Bawarska Dzielnica. Trzy przystanki od Kudammu, ogrodu zoologicznego. Tam, gdzie dziś jest stacja metra, jest Bayerischer Park – Park Bawarski. I oto jednego dnia w tych wczesnych latach 30. na ławkach pojawia się napis: „Żydom nie wolno siadać na tych ławkach”. Można powiedzieć: nieprzyjemne, nie fair, to nie jest OK, ale w końcu jest tyle ławek dookoła, można usiąść gdzieś indziej, nie ma nieszczęścia.

Była to dzielnica zamieszkała przez inteligencję niemiecką pochodzenia żydowskiego, mieszkali tam Albert Einstein, noblistka Nelly Sachs, przemysłowiec, polityk, minister spraw zagranicznych Walter Altenau. Potem w pływalni pojawił się napis: „Żydom zabroniony wstęp do tej pływalni”. Można znów powiedzieć: nie jest to przyjemne, ale Berlin ma tyle miejsc, gdzie można się kąpać, tyle jezior, kanałów, prawie Wenecja, więc można gdzieś indziej.

Jednocześnie gdzieś pojawia się napis: „Żydom nie wolno należeć do niemieckich związków śpiewaczych”. No to co? Chcą śpiewać, muzykować, niech zbiorą się oddzielnie, będą śpiewali. Potem pojawia się napis i rozkaz: „Dzieciom żydowskim, niaryjskim nie wolno bawić się z dziećmi niemieckimi, aryjskimi”. Będą się bawiły same. A potem pojawia się napis: „Żydom sprzedajemy chleb i produkty żywnościowe tylko po godzinie 17”. To już jest utrudnienie, bo jest mniejszy wybór, ale w końcu po godzinie 17 też można robić zakupy.


Uwaga, uwaga, zaczynamy się oswajać z myślą, że można kogoś wykluczyć, że można kogoś stygmatyzować, że można kogoś wyalienować. I tak powolutku, stopniowo, dzień za dniem ludzie zaczynają się z tym oswajać – i ofiary, i oprawcy, i świadkowie, ci, których nazywamy *bystanders*, zaczynają przywykać do myśli i do idei, że ta mniejszość, która wydała Einsteina, Nelly Sachs, Heinricha Heinego, Mandelsonów, jest inna, że może być wypchnięta ze społeczeństwa, że to są ludzie obcy, że to są ludzie, którzy roznoszą zarazki, epidemie. To już jest straszne, niebezpieczne. To jest początek tego, co za chwilę może nastąpić.

Władza ówczesna z jednej strony prowadzi sprytną politykę, bo np. spełnia żądania robotnicze. 1 maja w Niemczech nigdy nie był świętowany – oni, proszę bardzo. W dzień wolny od pracy wprowadzają Kraft durch Freude [„siła przez radość”]. A więc element wczasów robotniczych. Potrafią przewyciężyć bezrobocie, potrafią zagrać na godności narodowej: „Niemcy, podnieście się ze wstydu wersalskiego. Przywróćcie swoją dumę”. A jednocześnie ta władza widzi, że ludzi tak powoli ogarnia znieczulica, obojętność. Przestają reagować na zło. I wtedy ta władza może sobie pozwolić na dalsze przyspieszenie procesu zła.

I potem następuje już gwałtownie, a więc: zakaz przyjmowania Żydów do pracy, zakaz emigracji. A potem nastąpi szybko wysyłanie do gett: do Rygi, do Kowna, do mojego getta, łódzkiego getta – Litzmannstadt. Skąd większość zostanie potem wysłana do Kulmhofu, Chełmna nad Nerem, gdzie zostanie zamordowana gazami spalinowymi w ciężarówkach, a reszta trafi do Auschwitzu, gdzie zostanie wymordowana cyklonem B w nowoczesnych komorach gazowych. I tutaj sprawdza się to, co powiedział pan prezydent: „Auschwitz nie spadł nagle z nieba”. Auschwitz tuptał, dreptał małymi kroczkami, zbliżał się, aż stało się to, co stało się tutaj.

„Polityka” w prenumeracie cyfrowej.

Czytasz i słuchasz, gdziekolwiek jesteś. Nie tylko podczas ferii.



WYPRÓBUJ ZA 1 ZŁ >

Moja córko, moja wnuczko, rówieśnicy mojej córki, rówieśnicy mojej wnuczki – możecie nie znać nazwiska Primo Levi. Primo Levi był jednym z najsłynniejszych więźniów tego obozu. Primo Levi użył kiedyś takiego sformułowania: „To się wydarzyło, to znaczy, że się może wydarzyć. To znaczy, że się może wydarzyć wszędzie, na całej ziemi”.

Podzielę się z wami jednym osobistym wspomnieniem: w roku '65 byłem na stypendium w Stanach Zjednoczonych w Ameryce i wtedy był szczyt batalii o prawa ludzkie, o prawa obywatelskie, o prawa dla ludności afroamerykańskiej. Miałem zaszczyt brać udział w marszu z Martinem Lutherem Kingiem z Selmy do Montgomery. I wtedy ludzie, którzy dowiadawali się, że byłem w Auschwitz, pytali mnie: „Jak myślisz, to chyba tylko w Niemczech coś takiego mogło być? Czy mogłoby być gdzie indziej?”. I ja im mówiłem: „To może być u was. Jeżeli się łamie prawa obywatelskie, jeżeli się nie docenia praw mniejszości, jeżeli się je likwiduje. Jeżeli nagina się prawo, tak jak to czyniono w Selmie, wtedy to się może zdarzyć”. Co zrobić? Wy sami, mówiłem im. Jeśli potraficie obronić konstytucję, wasze prawa, wasz porządek demokratyczny, broniąc praw mniejszości – wtedy potraficie to pokonać.

My w Europie w większości wywodzimy się z tradycji judeochrześcijańskiej. Zarówno ludzie wierzący, jak i niewierzący przyjmują jako swój kanon cywilizacyjny dziesięcioro przykazań. Mój przyjaciel, prezydent Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego Roman Kent, który przemawiał w tym miejscu pięć lat temu w czasie poprzedniego jubileuszu, nie mógł tu dziś przylecieć. Wymyślił 11. przykazanie, które jest doświadczeniem Shoah, Holokaustu, strasznej epoki pogardy. Brzmi tak: nie bądź obojętny.

I to chciałbym powiedzieć mojej córce, to chciałbym powiedzieć moim wnukom. Rówieśnikom mojej córki, moich wnuków, gdziekolwiek mieszkają: w Polsce, w Izraelu, w Ameryce, w Europie Zachodniej, w Europie Wschodniej. To bardzo ważne. Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Istotą demokracji jest to, że większość rządzi, ale demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne, już istniejące. Bądźcie wierni przykazaniu. Jedenaste przekazanie: nie bądź obojętny.

Bo jeżeli będziesz, to nawet się nie obejrzyście, jak na was, na waszych potomków jakiś Auschwitz nagle spadnie z nieba.



Marian Turski

Urodził się w 26 czerwca 1926 r. w Druskiennikach na dzisiejszej Litwie. Od 1942 r. żył w łódzkim getcie, wtedy w Litzmannstadt. W sierpniu 1944 r. deportowano go do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Wiosną 1945 r. przeżył marsz śmierci byłych więźniów obozu koncentracyjnego z Auschwitz do



Buchenwaldu. Od 1958 r. kieruje działem historycznym w POLITYCE. Działa aktywnie w licznych organizacjach żydowskich. Od 2009 r. przewodniczy Radzie Muzeum Historii Żydów Polskich.

POLITYKA

DWUTYGODNIK FORUM

POLITYKA INSIGHT

LEŚNICZÓWKA NIBORK

Projekt: Cogision, Ładne Halo

Wykonanie: Vavatech

Prawa autorskie © POLITYKA Sp. z o.o. S.K.A.